

PAWEŁ KRUPA OP

**JUTRO  
MA NA IMIĘ  
— / —  
BÓG**

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2015  
© Paweł Krupa OP, Anna Wasiewicz, 2015

Opracowanie: Anna Wasiewicz  
Opieka redakcyjna: Anna Pasieka-Blycharz  
Konsultacja merytoryczna: Jacek Siepsiak SJ  
Redakcja: Zofia Pałowska  
Korekta: Dariusz Godoś, Klaudia Adamus  
Projekt okładki: Filip Kuźniarz  
Łamanie: Anna Olek

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego  
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał  
Kraków, 28 lipca 2015 r., l.dz. 37/2015

ISBN 978-83-277-1040-6

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl  
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446 447  
faks 12 62 93 261  
e.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: GRAFARTI • Łódź

*Przyjaciółom, którym zbyt rzadko okazuję,  
jak bardzo są dla mnie ważni.*

## Od autora

Nigdy zapewne nie napisałbym tej książki. Została ze mnie wyciągnięta. Najpierw przez propozycję Wydawnictwa WAM: czy dominikanin, pomyślałem sobie, może odmówić prośbie jezuitów? Odpowiedzią na to retoryczne pytanie jest właśnie ta książka.

Nie byłoby jej również bez Anny Wasiewicz, dziennikarki, współzałożycielki internetowej Boskiej.tv. To ona swoimi pytaniami wydobywała ze mnie kolejne opowieści i refleksje, uzupełniała je, podpowiadała, a wreszcie całość naszych wielogodzinnych przyjacielskich rozmów o modlitwie spisała i wstępnie zredagowała. Jezuitom zatem i Annie składam najszczerze podziękowanie.

Ponieważ książka ta jest zapisem rozmów, a właściwie swoistego „dialogicznego monologu”, postanowiliśmy ten gawędziarski charakter zachować. Mam nadzieję, że nikogo nie zrazi brak bibliograficznych przypisów, jakiś nieprecyzyjny cytat czy obrazowy, czasem dosadny, język.

Nie chciałbym, żeby to wyglądało na prowokację, ale ja nie czytam książek o modlitwie. Waham się przed stwierdzeniem, że ich nie lubię, bo nie o to chodzi – lubić można pączki. Książki o modlitwie mają sens, pomagają wielu, dodają odwagi, ludzie odnajdują w nich inspirację. Mnie natomiast okropnie nużą: zaczynam czytać i... zasypiam. Zastanawiałem się, na czym polega ten fenomen i przy lekturze klasyków pojąłem, o co chodzi. Otóż czytając na przykład autobiografię św. Teresy z Ávili, pożeram każde słowo, bo ona pisze o sobie, opowiada swoje życie i przy okazji wspomina, jak się modli i co przeżywa, jak choćby ten głęboki, paroletni kryzys wiary i modlitwy, który jej się zdarzył. Kiedy natomiast przymierzam się do jej *Twierdzy wewnętrznej*, po paru kartkach odpływam. Mistycy są zdecydowanie ciekawsi, kiedy mówią o sobie, dzielą się doświadczeniem, a nie wtedy, kiedy próbują z tego doświadczenia konstruować teorię, wyciągnąć wnioski, formułować metody i zasady życia duchowego – wówczas ich słowa jakoś tracą dla mnie moc.

Niezmiernie poruszające były przemówienia Matki Teresy z Kalkuty wygłaszane przy różnych okazjach, ale dopiero kiedy czytamy *Prywatne pisma Świętej z Kalkuty*, odsłania nam się kobieta z takim wnętrzem, że jej praca zyskuje inny wymiar: pomagać chorym, prowadzić domy samotnej matki, zbierać z ulicy umarłaków, jednocześnie żyjąc w przekonaniu, że Bóg mnie opuścił, że tkwię w jakiejś czarnej dziurze? Klękasz przed nią, a jednocześnie rozpoznajesz w niej siebie – przecież na naszą skalę,

mniejszą lub większą, też przeżywamy ciemności. I nagle rozumiesz: Bóg mnie nie opuścił, nie jestem odtrącony, mam miejsce w Kościele, bo skoro tak wielki człowiek przeżywał ciemności, to dlaczego ja mam się z nimi nie zmagać?

Kiedy św. Teresa z Lisieux pisze *Dzieje duszy*, to są dzieje jej duszy, pisze o sobie. Po jej śmierci zeszyty trafiły do siostr, te zaczęły je korygować, bo im się wydawało, że pewne wyrażenia są zbyt śmiałe, że nie uchodzi, by święta zakonnica tak mówiła. Niektóre fragmenty były znów zbyt naiwne, a inne za mało teologiczne. A to przecież jest właśnie najciekawsze! Dobrze, że współczesne wydania oczyściły jej pisma z tych korekt i naleciałości. Przeglądam *Novissima verba*, jej ostatnie rozmowy zapisywane wtedy, kiedy leżała na łożu śmierci w infirmerii, i czytam, że miała momenty strasznego zwątpienia. Ona przez całe życie na skrzydełkach, jak motylek nad łąką latała, a tu nagle dopadła ją wątpliwość, poczucie opuszczenia, i mówi do którejś z siostr: „Módlcie się za umierających, oni tego strasznie potrzebują”.

Żadna książka o modlitwie napisana jako traktat nie dała mi tego, co zapisy autentycznych doświadczeń, perypetii i opowieści wzięte z życia.

Sparafrazuję na koniec tego krótkiego wstępu słowa jednego z moich średniowiecznych przyjaciół, bł. Elreda z Rievaulx: jeśli ktoś znajdzie w tej książeczce coś pożytecznego – niech podziękuje Bogu, jeśli zaś nie – niech wybaczy autorowi, że ośmielił się zabrać mu czas.

# Potrzeby Pana Boga, przymierze i przyjaźń



W Mszałe Rzymskim, w czwartej prefacji zwykłej, jest takie zdanie: „Nasze hymny pochwalne niczego Tobie nie dodają, ale przyczyniają się do naszego zbawienia”. A zatem to my mamy szczęście je „odmawiać”, to jest ważne dla nas, a nie dla Pana Boga. To zdanie trzeba sobie powtarzać. W Bogu nie ma żadnych potrzeb, w związku z czym On naszych modlitw nie potrzebuje. Co więcej, On nas nie potrzebuje – w żaden sposób, do niczego. Przy okazji czytania opisu stworzenia świata nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ludzie myślą: no tak, biedak był sam i w tej samotności nie miał do kogo ust otworzyć, w związku z czym stworzył sobie człowieka. Alternatywą jest inna karykatura, bardzo modna zwłaszcza w epoce oświecenia, a mianowicie, że Bóg sobie stwarza czcicieli: On jest wprawdzie wielkim Królem, ale nie ma nikogo, kto by to zauważył, więc pstryk – stwarza sobie wyznawców. Trochę tak jak w *Małym Księciu*, który przylatuje na planetę, na

której siedzi sam król: „– Ukłoń mi się, bo jestem królem. – A dlaczego mam się tobie kłaniać? – Ukłoń mi się, jesteś moim poddanym”. Ten król jest upiorny, próbuje zmusić ludzi do poddaństwa, żeby nareszcie mógł się poczuć królem.

Trzeba jasno powiedzieć, że: po pierwsze, Pan Bóg nikogo nie potrzebuje; po drugie, wcale nie jest samotny; po trzecie, na pewno nie potrzebuje czcicieli. Jeżeli jesteś pełnią wszystkiego, to nie potrzebujesz, żeby ktoś cię o tym przekonywał. Bóg nie jest pełnią relatywnie, nie jest Bogiem dlatego, że jest lepszy od innych, że potrafi więcej. Jest Bogiem dlatego, że Nim jest – bez żadnych odniesień. Nawet jeżeli my czasem takie porównania stwarzamy, to w istocie są one tak nieadekwatne, że nic Panu Bogu nie przydają, a nawet mogą zaciemnić Jego obraz w naszych oczach. Pomijam tutaj fakt, że my najprawdopodobniej nie jesteśmy pierwszymi inteligentnymi istotami, jakie Pan Bóg stworzył. Są nimi choćby aniołowie, od których dzieli nas przepaść, jeśli chodzi o sposób bytowania, o umiejętności, o doskonałość. Pan Bóg nie powołał na świat człowieka dlatego, że był niezadowolony z aniołów. Nie! My jesteśmy owocem czystej twórczości i czystej miłości. Bóg nas stwarza dla nas samych. Bóg nas stwarza również po to – i to jest wielka rzecz – żeby się sobą podzielić. Tak chciał – koniec, kropka. On się nie musi tłumaczyć. A jeżeli koniecznie chcielibyśmy znaleźć jakiś inny, poza wolą Bożą, powód naszego istnienia, to będzie nim miłość, która chce podzielić się dobrem



ze stworzeniem. Z tym że wola, miłość, dobro w Bogu nie istnieją osobno, ale są jednym. Co ciekawe, to jest dokładnie definicja miłości, jaką znajdujemy u świętego Tomasza z Akwinu: miłość składa się z dwóch pragnień: jedno to jest pragnienie dobra dla drugiego człowieka, a drugie – chęć bycia z tym człowiekiem. W przypadku relacji Boga z człowiekiem następuje cudowne zjednoczenie tych dwóch dróg miłości: On chce dla nas dobra, a tym dobrem jest On sam. Dlatego jednocząc się z nami, daje nam Siebie, bo wie, że to jest dla nas prawdziwie dobre.

Istnieje dość ryzykowny nurt w ewangelizacji, który może wykoślawiać postawę wobec Boga. Kładzie nacisk na przyjaźń w takim nieco pensjonarskim stylu: mamy z Nim budować towarzyską relację, rozmawiać, wyzalać się, powierzać wszystkie sprawy, dzielić się radością i smutkiem. Pod tym wszystkim siłą rzeczy kryje się sugestia, że Bogu jest to potrzebne, że On czeka na taki kontakt, że bez tego On się „skończy”, pójdzie na emeryturę, albo inaczej, że się nadąsa i będzie się gniewać. Przepraszam, to zabrzmiało nieludzko, ale trzeba to jasno powiedzieć: podstawową relacją, jaką my mamy z Bogiem, jest relacja Stwórcy–stworzenie, ewentualnie: Pan i własność. Tak, On jest moim Panem, a ja jestem Jego poddanym. Jego dzieckiem oczywiście też, bo w Chrystusie mnie usynowił, ale i tak jestem Jego własnością. Dzisiaj już tego nie robimy, ale przez całą komunę do zdarcia gardel śpiewaliśmy: „My chcemy Boga, my poddani, On naszym Królem, On nasz

Pan”. I myśmy to świetnie rozumieli, bo mieliśmy kogoś, kto uzurpował sobie prawo do bycia naszym panem i królem. Myśmy mu tego prawa wcale nie dawali, ale ten cholerny system totalitarny próbował nam wmówić, że „on” jest panem i władcą, a my krzyczeliśmy: nie, naszym Królem jest Bóg!

Zauważcie, co się stało w momencie sądu nad Chrystusem, kiedy Żydzi krzyczą: „Poza Cezarem nie mamy króla”. „Oto król wasz” – powiedział Piłat. A oni: „Poza Cezarem nie mamy króla”. Przecież to jest koszmarnie bluźnierstwo, to jest strasznie głęboki dramat narodu wybranego, że oni mówią: „Poza Cezarem nie mamy króla”. Oni, którzy przez tyle wieków królów w ogóle nie mieli, nawet swoich własnych, bo: „Pan jest naszym królem jedynym”. A już na pewno jakiś Cezar nie będzie naszym królem. Tymczasem przy Chrystusie krzyczą co innego.

Zastanawiam się, jak by ludzie dzisiaj zareagowali, gdybyśmy w kościele zaintonowali: „My chcemy Boga, Panno święta, o usłysz naszych wołań głos...”. Podejrzewam, że część z nich przysłaby do zakrystii i powiedziała: „Przecież to jest jakiś hymn moherowych beretów, co też ojciec nam tu próbuje sprzedawać, my przecież wiemy...” i zaraz potoczyłby się wywód, na którego końcu należałoby stwierdzić, że naszym królem jest demokracja, naszym królem jest tolerancja czy coś podobnego. Nie! Naszym Królem jest Pan. I to nie my tworzymy z Boga Pana i Króla, tylko On nam objawił, że jest naszym Panem i Królem, bo nas stworzył, daje nam życie, daje nam łaskę i nas zbawia. On

jest naszym Królem, a my poddani. Oczywiście, Bóg nam robi nieprawdopodobną łaskę, bo wchodzi z nami w Przymierze. To jest dopiero przełom! Ów Pan, który mógłby wymóc na nas posłuszeństwo, mówi: „Ja chcę wejść z tobą w przymierze, chcę być twoim sprzymierzeńcem”. I to Przymierze będzie trwało i trwało, aż do niesamowitego zjednoczenia, które dokonało się w Chrystusie, gdzie Bóg i natura ludzka stają obok siebie, w jednej Osobie Słowa – w jednej Osobie Jezusa Chrystusa. To jest Jego decyzja, On wychodzi z inicjatywą, wiedząc, że w ten sposób głębiej, mocniej, prawdziwiej Go przyjmę i będzie to dla mnie dobre. Zjednoczenie z Bogiem w miłości to jest dobro dla mnie. On mi je ofiaruje. A jeśli je przyjmę i potwierdzę własnym zaangażowaniem, to stanę się już nie tylko Jego własnością i poddanym – choć same w sobie są to już bardzo zaszczytne tytuły – ale przyjacielem.

Czytałem znakomity wywiad z francuskim historykiem i politologiem Alainem Besançonem o islamie, w którym on podkreśla silnie obecny tam aspekt poddaństwa. To jest bardzo ciekawe, że islam z objawienia judeochrześcijańskiego wybrał właśnie ideę poddaństwa, a zupełnie nie zauważył idei Przymierza i odrzucił jego nowotestamentową formę, jaką jest zjednoczenie Boga z ludzką naturą w Chrystusie. Dlaczego? Bo idea takiego Przymierza jest dla nas prawdziwym wyzwaniem, po prostu mózg się lasuje: nie dość, że człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boga, to jeszcze w Chrystusie stał się jednym z Bogiem. To naprawdę niełatwo przyjąć i pojąć. Wobec

czego mahometanie pozostali przy tej najbardziej podstawowej i pierwotnej idei Boga jako Pana absolutnego i stoją na stanowisku, że między Bogiem a człowiekiem nie ma żadnego podobieństwa – my jesteśmy i będziemy tylko rzeczą, wobec czego jedyną postawą, jaką możemy wobec Boga przyjąć, jest właśnie *islam*, czyli poddanie. Kiedy Archanioł Gabriel objawia się Mahometowi, to najpierw ciska nim o ziemię i obrzuca obelgami: „Ty jesteś nic, ty jesteś zero, krwawy splacheć mięsa, mów mi tu Koran”. Biedny Mahomet wykrztusza: „Nie mam pojęcia jak”. A anioł ciągnie: „Mów, jak ja ci każę, to masz mówić”. I nagle Mahomet zaczyna wypowiadać słowa Koranu wbrew swojej woli. A co się dzieje w Ewangelii? Ten sam Archanioł Gabriel przychodzi do pewnej młodej kobiety w Nazarecie i mówi: „Dzień dobry, bądź pozdrowiona łaski pełna, nie bój się, przyszedłem z Tobą porozmawiać. Wiesz, za chwilę poczniesz Syna Bożego”. Ona pyta: „Ojej, ojej, a jak się to stanie?”. Archanioł uspokaja: „Nie martw się, ja ci zaraz wszystko wytłumaczę: Duch Święty cię osłoni i w ogóle Bóg się wszystkim zajmie bardzo łagodnie. I co ty na to?”. Ona odpowiada: „Oczywiście zgadzam się”. Archanioł dziękuje, żegna się i grzecznie wraca do nieba.

To są dwa zupełnie inne sposoby kontaktu. Ale uwaga, my również nie możemy zapomnieć o tym pierwszym wymiarze relacji z Bogiem. Oczywiście, chrześcijanie zawsze będą mieli tendencję, żeby pójść w kierunku przyjaźni, przymierza, bliskości, podkreślania podobieństwa

między nami a Bogiem, osobowego charakteru naszych z Nim relacji – i słusznie. Jednak czasem zapominamy, że to nie zmienia faktu, iż On jest Panem, a my jesteśmy Jego własnością. I tu się rodzi frustracja, bo jeśli zafiksujemy się na podobieństwie i bliskości Boga z ludźmi, to dziwi nas, dlaczego Bóg nie zachowuje się tak, jak my chcemy, dlaczego jest taki inny, dlaczego nie działa według naszego widzimisię? Przyjaźń między Bogiem a człowiekiem musi być rozumiana w najmocniejszym tego słowa znaczeniu. Myśliciele starożytni od Arystotelesa przez Salustiusza, Cyncerona po Senekę nauczali, że tego samego chcieć i tego samego nie chcieć – to jest dopiero prawdziwa przyjaźń. Za starożytnymi powtórzyli tę definicję św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu i tak, dzięki nim, weszła ona do kanonu mądrościowego chrześcijaństwa. Przyjaźń zatem to nie tylko sympatia czy miłe, wspólne spędzanie czasu, ale wzajemne poznanie swoich przekonań i pragnień oraz – co bardzo ważne – wspólne zaangażowanie w dążeniu do dobra i unikaniu zła. Poznanie i zaangażowanie, rozum i wola, otwarcie na innego, odwaga wspólnych poszukiwań i wspólnego działania, czyli poważny, ale fascynujący program na całe życie. Jednym słowem: przyjaciel to nie kumpel od piwa (choć w ludzkiej przyjaźni i na piwo jest miejsce). Kiedy widzę, że w amerykańskich filmach Bóg jest przedstawiany jako facet w białym garniturze, z długimi, siwymi włosami, albo – jeszcze chętniej – ciepła, gruba Murzynka, to mi się słabo robi. Oczywiście możemy sobie Pana Boga jakoś wyobrazić, pomagać sobie symbolem czy

odniesieniem, ale to, jak Go sobie wyobrażamy, nie pozostaje bez konsekwencji dla naszego życia, bo mogą to być obrazy wyjaśniające lub zaciemniające prawdę, którą On sam o sobie objawił.

## Spis treści

Od autora . . . . .	7
Domowe wspomnienia . . . . .	11
Potrzeby Pana Boga, przymierze i przyjaźń . . . . .	17
Wolność, cierpienie, zło. . . . .	25
Po co się modlić. . . . .	29
Oddawać Bogu cześć. . . . .	32
Zrozumieć język Boga. . . . .	37
Modlitwa a Boża niezmiennność . . . . .	41
Prośba o uzdrowienie – rzecz nie tylko o skuteczności. . . . .	47
Niewysłuchane prośby? . . . . .	51
Cuda... się zdarzają . . . . .	60
Nie usypiaj rozumu . . . . .	63
Romantyzm niewskazany – rzecz o uczuciach przy modlitwie . . . . .	67
„Nie zgodził się” – rzecz o przywiązaniu . . . . .	72
Czy możliwa jest modlitwa nieustanna. . . . .	79
Modlitwa i asceza . . . . .	88
Ukręcony łeppek wróbelka – rzecz o rozproszeniach . . . . .	94
Tandeciarz – rzecz o złej modlitwie . . . . .	98

Pozorne sprzeczności . . . . .	101
Cisi czy gadatliwi? . . . . .	108
Pokornie czy bez żenady? . . . . .	112
Nie wstydzę się Jezusa... kiedy jestem sam . . . . .	118
Samotnie czy we wspólnocie? . . . . .	121
Rutynowe formułki czy własne słowa? . . . . .	124
Szczegóły nie bez znaczenia . . . . .	129
Adorować Chrystusa w sobie . . . . .	129
Jak trwoga, to do Boga . . . . .	131
Przy sprzątanii . . . . .	134
Przypadek sprzecznych intencji . . . . .	135
Modlitwa modlitw: <i>Ojcze nasz</i> . . . . .	136
Ojcze . . . . .	140
Nasz . . . . .	144
Któryś jest w niebie. . . . .	148
Święć się imię Twoje . . . . .	151
Przyjdź królestwo Twoje . . . . .	158
Bądź wola Twoja. . . . .	167
Jako w niebie, tak i na ziemi . . . . .	169
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. . . . .	173
I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. . . . .	180
I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. . . . .	186
Jutro ma na imię Bóg. . . . .	192